

## Przygoda pierwsza: "Sens życia"

Pewnego dnia obudziło mnie słońce, które swoimi bezlitosnymi, zakaprawionymi, wylupiastymi oczami świeciło wprost na moją twarz. Nienawidzę gdy ktoś świeci oczami na moją twarz, a szczególnie gdy śpię! Na dodatek ten ktoś jest dla mnie nieosiągalny więc nie mogę go skopać. Ale właśnie to zdarzenie pomogło mi wpaść na pewien genialny pomysł.

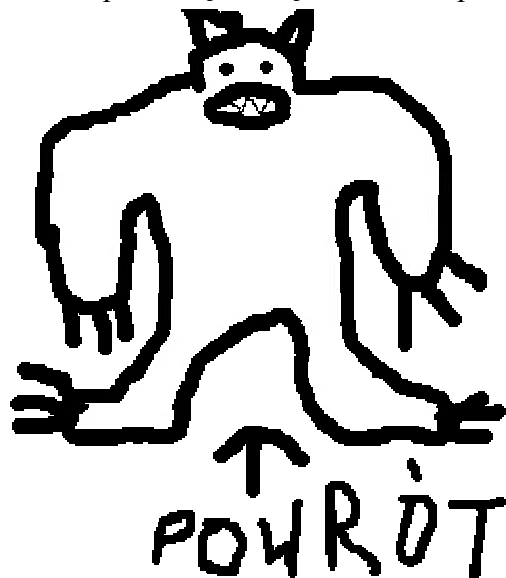
Pomyślałem:

- Hmmmmmm, to dobry dzień na rozpoczęcie wędrówki która miałaby mieć na celu odnalezienie sensu mojego życia. Heh, heh.

Tak, to był dobry dzień na rozpoczęcie wędrówki która miałaby na celu odnalezienie sensu mojego życia. Ogarnięty entuzjazmem, w radosnej ekstazie zleciałem z łóżka podwieszonego pod sufitem na wysokości ok. półtora metra (a może całego tora...). Leżąc oszołomiony na ziemi usłyszałem słowa piosenki grupy "Ich troje" o niepowtarzalnie inteligentnym tekście (domyślcie się pewnie, że usłyszałem słowa "Wstań powiedz nie jesteś sam..." wraz z nieprawdopodobnie ambitną muzyką w stylu amerykańskiego POP-u - jeśli tak właśnie się domyślcie to macie rację, bo tego właśnie powinniście się domyślić, a jak nie to nie) i wedle instrukcji zawartych w tym medialnym przekązniku informacji wstałem i powiedziałem, że nie jestem sam, ale nikt nie słuchał więc sobie poszedłem. Do kuchni oczywiście. A zastałem tam wszechobecny Bezruch. Ach ten Bezruch!!! Był wszędzie, a co najgorsze - łypał na mnie okiem!!! Próbowałem nie zwracać na niego uwagi, ale to było silniejsze ode mnie. Nie mogłem się powstrzymać. I zrobiłem TO! Otworzyłem lodówkę. Ale On już tam był. Był i się nie ruszał! Tylko łypał na mnie śmiejąc się szyderczo. Nie mogłem tego znieść. Wyszedłem z kuchni i mocno zatrzaskałem za sobą drzwi, żeby sobie nie myślał. Następnie zainspirowany porannym pomysłem odziałem się jedynie w buty i płaszcz, a następnie wszedłem do naszej blokowej windy i po wielu wysiłkach umysłowych związanych z różnymi numerami guzików w windzie zjechałem na parter. Zważywszy na trudność i niebezpieczeństwo wyprawy pomyślałem: "Jeżeli będzie tak dalej, to nie wiem, czy dotrąm do Końca." A Końca nie było widać (pewnie się schował, ale daleko nie uciekł, znajdę go!). Tak rozmyślając dobrnąłem do drzwi wejściowych. Ale się zdziwiłem! Były całe czarne i nie chciały się otworzyć gdy je kopnąłem. Powiedziałem:

- AAAAAAAAAAAAAAAAAAGGGGGGGGGHHHHHHH.

Nikt mnie nie słuchał więc skryłem się przed badawczym spojrzeniem nowych czarnych drzwi za pobliską ścianę. Po chwili spokojnie i powoli wysunąłem się zza tejsze wspomnianej



wcześniej ściany. O nie! Drzwi dalej tam stały!

Uciekłem z Powrotem do windy i pojechałem na trzecie piętro (z Powrotem). Uprzejmy był ten Powrót, nawet się pożegnał jak wychodziłem.

Wychodząc z windy zauważyłem napis 3 PIĘTRO i przypomniałem sobie, że miałem iść na wędrówkę (w celu odnalezienia sensu życia).

Po chwili wahania przełamałem strach i zszedłem, tym razem po schodach (z Powrotem), na parter. Drzwi nadal stały na swoim miejscu

ale już się nie bałem, był ze mną Powrót. Po wstępnych oględzinach drzwi stwierdziłem, że posiadają błyszczący, srebrny przedmiot przypominający zwaną potocznie klamką klamkę. Poprzednie drzwi owego przedmiotu nie posiadały, ale na szczęście zetknąłem się już z nim w moim domu i potrafiłem go poprawnie obsługiwać, więc powoli ale stanowczo nacisnąłem klamkę i drzwi rozwarły swoje usta ukazując mi wspaniały krajobraz osiedla przy ulicy Grzybski. Tedy ujrzałem mego przyjaciela i ozwałem się doń w te słowa:

- Przyjacielu mój, dziś jest wielki dzień! Wyruszę w podróż mającą na celu odnalezienie sensu mojego życia. Raduj się ze mną!

I przyjaciel się radował. Nie bardzo wiedział z czego, ale grunt to posłuszeństwo. Chyba coś chciał jeszcze powiedzieć, ale ja nie zważając nań ruszyłem przed siebie. Wiatr rozwiewał moje włosy delikatnie muskając je swoimi obleśnymi łapami, deszcz smagał mą twarz mokrymi biczami strug deszczowych. To była wymarzona pogoda na rozpoczęcie wędrówki mającej na celu odnalezienie sensu mojego życia. Byłem dobrej myśli. Przez chwilę zdawało mi się, że przechodzę obok miejsca w którym niedawno stały dwa wieżowce "World Trade Center" i że widzę tańczącą wokół nich grupkę wyznawców Harikriszny, ale było to tylko złudzenie optyczne o podłożu psychicznym mającym źródło w niedawnych wydarzeniach w USA. Poszedłem więc dalej środkiem chodnika potrącając i przeklinając na ludzi ograniczających moje pole widzenia. Ale było fajnie! Lecz niestety, na mojej drodze stanęła chińska restauracja o nazwie "EAT AT JOE'S". Próbowałem ją przesunąć siłą woli, lecz nic z tego. Chuchałem i dmuchałem, a restauracja dalej bytowała na swoim miejscu nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi. W końcu odwołałem się do przenoszenia gór za pomocą <wiary jak ziarno gorczycy> z Ewangelii, ale to też nie wywołało żadnego efektu. Wtedy to się dopiero wkurzyłem i po kilku godzinach wyteżonej pracy umysłowej, wymyśliłem, że mógłbym po prostu wejść do środka. Tak też zrobiłem. Jakiś Chińczyk widząc mnie zapytał:

- Czym mogę służyć?

Miły facet. Od razu mi się spodobał. Zapytałem go o sens mojego życia, lecz on tylko dziwnie na mnie popatrzył i powiedział:

- Idź pan szukaj swego sensu życia u siebie w domu, bo wezwę policję.

Tak też zrobiłem. Odnalazłem sens mojego życia. Wróciłem do domu, czule przywitałem się z Bezruchem i poszedłem spać.

Koniec rozdziału pierwszego, ciąg dalszy może nastąpi.

Kilka słów od autora (ode mnie) - To była historia oparta na faktach. Ja (Paweł Zwoliński wel. Herbi (na czacie i w ogóle)) wcieliłem się w rolę Cypisa i wiernie ją odgrywałem (serio!) ale nie osiągnął bym tego bez pomocy mojego ukochanego łóżeczka podwieszonego pod sufitem. Chciałbym również podziękować Bezruchowi i Powrotowi za wierne odgrywanie swoich jakże trudnych i wyczerpujących ról (łypanie okiem i bytowanie). Ale utwór nie powstał by oczywiście bez mojego komputerka (no jakżesz bym mógł o nim zapomnieć). A tak naprawdę to pierwsza część przygód Cypisa Niezbytmałego powstała tylko dlatego, że przeczytałem opowiadania pt. "Kurę mi ukradli", "World Savers 2" i "Dziesiąta planeta" i spodobały mi się, a poza tym kolega mnie prosił, żebym mu przysłał opowiadanie na stronę (kolega wie, że o niego chodzi. Tak, tak, do ciebie mówię). No to nara, kup se gitara!

P.S.: Jak będę miał przyływ czegokolwiek to napiszę następny rozdział.